

Nietygodnik

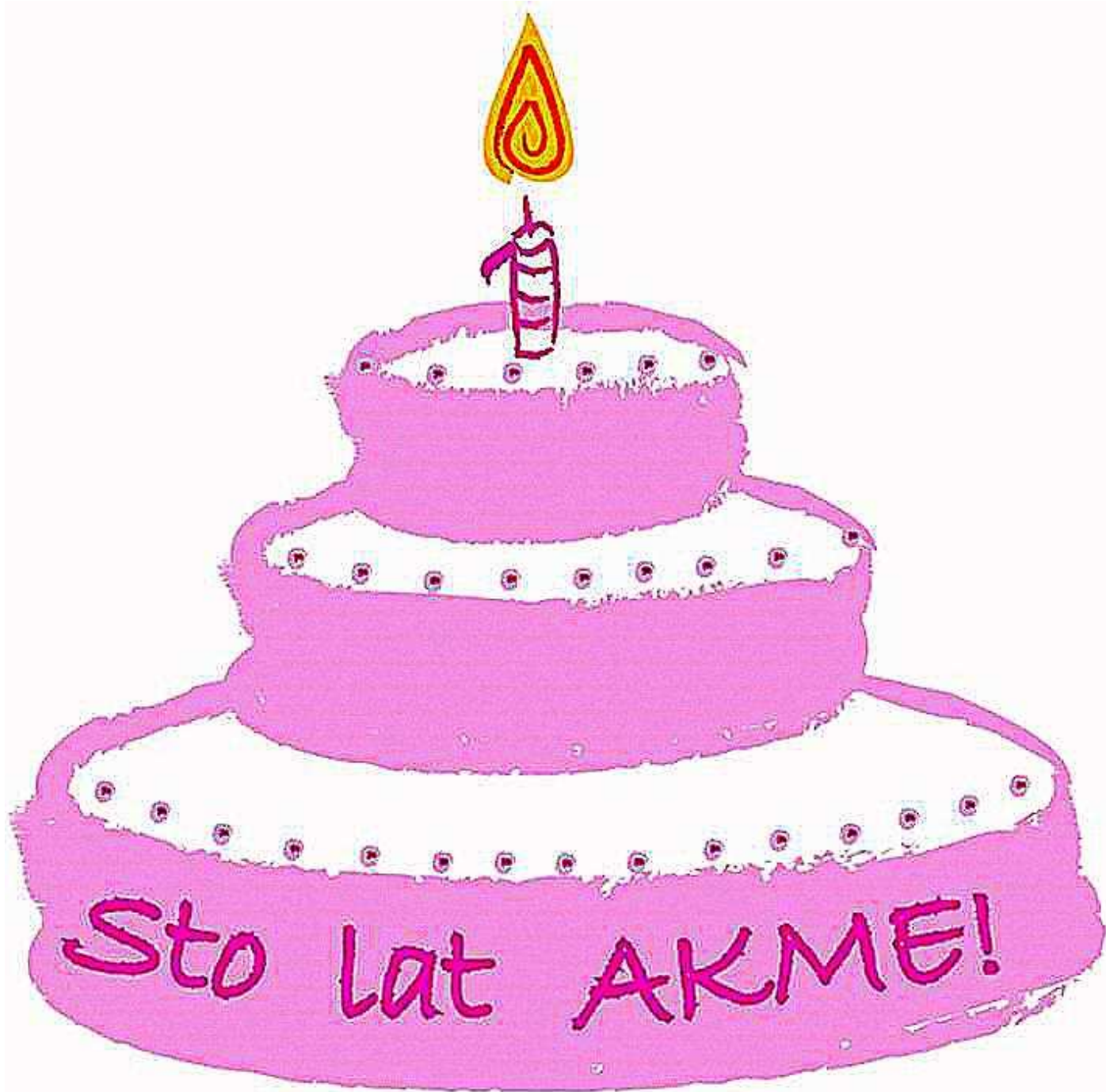
NR 8 (28)

2011 kwiecień

88



RODLO



Czuwać!



– Złota rybko chcę być harcerzem, chcę organizować gry nocne, chcę spać w szkole na ziemi w śpiworze, niech naokoło widzę dziewczyny w mundurach, niech cieszy mnie twarze zadowolone, niech AKME obchodzi urodziny, niech wyjeżdża licznie na obóz. Niech wychodzi Nietygodnikdedykowanyjej jubileuszowi. Czy chcę za wiele?



– Nie, druhu, te życzenia mogę spełnić. Pstryk – i oto nowy numer Nietygodnika.

Ej no



Apelowałem w ostatnim numerze Nietygodnika, żebyśmy mówili sobie „Czuwaj” przy powitaniu. Jednak przez ostatnie tygodnie zupełnie straciłem nadzieję, że da się przywrócić użycie tego słowa na co dzień. Przez ten czas sprawdzałem reakcję „fisz” z Jamy Lwa na Hożej i okazała się taka sama, jak szeregowych z Rodła. W związku z tym chciałem zapropo-

nować nowe harcerskie przywitanie: „Sieah Bijacz”. Przecież to słowo na „B” jest popularne wśród młodzieży i nie widzę problemu, żeby teraz rozkazów nie zaczynać nudnym: „Czuwaj druheny i druhowie! Przyznaję stopień tropicielki druheny Asi, zastępowej Zastępu Jodły”. Zamiast tego będziemy słyszeli wdzięczne:

„Sieah biczyska i biczysi! Przyznaję tytuł lasencji wyższego levelu biczysie Asi, szefuchnie Ekypy Pomadeczki”. Myślę, że od tej pory będzie zniknie problem wstydu przy stosowaniu słowa „Czuwaj”, bo go po prostu nie będzie. Niczego nie będzie, jak u Kononowicza, a my zaczniemy organizować ogniska w necie, niczym ZHP (bez urazy zethape).

Nie chcę, żeby SH przestało istnieć



Kadra Rodła wykłada swoje ukryte karty. Kto, jak nie my, może dać Stowarzyszeniu nowego wodza. Katarzyna Verbeek po wielu latach wracado gry. Oto ona, nowa naczelnika SH.

Stanisław Petroff:
Dawniej siedziałś w zuchach, ale potem jakoś zniknęłaś.

KV: Nie zniknęłam, ale działałam na innym polu.

Co robiłaś?

Przez ostatnie cztery lata działałam w Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia, szefując

jej przez dwa lata.
W 2008 roku prowa-
dziłam kolonię zuchową.

W jakich okolicz- nościach poproszono Cię o objęcie funkcji naczelniczki?

W styczniu 2011 odbył się Zjazd Stowarzyszenia, na którym instruktorzy przedyskutowali naszą bieżącą sytuację. Obrady zostały przełożone z powodu braku kandydatów do władz. Grono czynnie działających instruktorów spotykało się wiele razy w sprawie przyszłości SH i doszło do wniosku, że zrobi wszystko, aby organizacja nie przestała istnieć. Przemysleli, z kim chcieliby pracować, i zwrócili się do kilku osób, w tym do mnie.



**Traktujesz funkcję
Naczelniczki jak służbę
czy obowiązek?**

Są dwa główne powody mojej decyzji bycia przyjęcia funkcji naczelniczki. Po pierwsze nie chcę, aby nasza organizacja przestała istnieć. Po drugie – mogę coś dla niej zrobić i instruktorzy uważają, że ma to sens. Zostałam wybrana podczas zjazdu na początku marca. Następne dwa lata będą czasem pracy z instruktorami, którzy za dwa lata podejmą odpowiedzialność za SH i przejmą obowiązki ode mnie i Skarbniczki, czyli Basi Kapturkiewicz.

Podobno niektórzy wybierając Cię, nie wiedzieli kim jesteś.

Z kontekstu rozmów i dyskusji zjazdowych nie wynikało, że jest ktoś, kto nie wie, kim jestem. Jeśli wiesz, kto to był, chętnie z nim porozmawiam o sobie.

Niestety, mam to info z drugiej ręki.

Co do samych wyborów, instruktorzy są już osobami pełnoletnimi i muszą być świadomi swoich decyzji i swojego głosowania. Jesteśmy tak małą organizacją, że wybory władz nie mogą ograniczać się do oddania głosu i zrzucenia z siebie odpowiedzialności. To nasza organizacja i wspólnie pracujemy nad jej kształtem. W ramach akcji letniej chciałabym odwiedzić wszystkie jednostki i porozmawiać z ich kadrami.

Jaki jest Twój pogląd na propozycję niektó- rych instruktorów, żeby rozwiązać SH?

Głosy takie pojawiają się przez cały czas istnienia naszej organizacji. Jak wiadać, nadal ważne są jednak względy ideologiczne, dla których zdecydowaliśmy się założyć osobną organizację. Istotne jest to, że podczas zjazdu pojawiły się po raz kolejny głosy, że może wyczerpała się formuła naszej organizacji i powinniśmy pomyśleć o przyłączeniu się do innej.

Uważam, że SH ma się czym pochwalić

Rozgorzała wówczas bardzo gorąca dyskusja, a jej echo spowodowało aktywizację najbardziej zaangażowanych instruktorów. Jej efektem, jak już mówiłam, były rozmowy ze mną i moja decyzja o podjęciu odpowiedzialności, również w poczuciu istnienia silnego zespołu, dla którego nasza organizacja jest bardzo ważna. Gdyby tej grupy nie było, odpowiedź na pytanie o naszą przyszłość byłaby prosta: Dalsze istnienie organizacji nie ma sensu. Naszym problemem jest mała liczebność i to, że zespół instruktorów to w miarę stała grupa, z której każdy

musi angażować się w wiele funkcji i zadań. Chcemy pracować nad tym, aby do tego zespołu dołączali kolejni instruktorzy, a dotychczasowi mieli świadomość, jak bardzo są potrzebni.

Uważam, że nasza praca harcerska jest istotna, mamy czym się pochwalić, a dowodem na to są nasze kolejne działania i gotowość do pełnienia służby na rzecz innych. Na jesieni planujemy dla

grona instruktorskiego dyskusję o przyszłości naszej organizacji, chcemy wypracować jeden wspólny cel i metody jego realizacji. To ma być plan na trzy, cztery lata, świadomy i wspólny.

Byłem erytrocytem

Jakie macie refleksje po tegorocznym biwaku Rodła? Że mniej słońca? Że szkoła i okolica nie tak przyjemne, jak na zeszłorocznym wyjeździe do Podkowy? Że sklep i stacja kolejowa za daleko? Za takie banały wyzwę Was na pojedyneki przegracie, bo jesteście przewidywalni, a Wiciejów Pany.



Stanisław Petroff

Porównywanie jest zawsze bezsensu. Nie robi się tego samego wyjazdu dwa razy. Nie da rady. Zeszłoroczny wyjazd miał swój czar. Inni ludzie, inne miejsce, inne czasy, wczasy jak adidas, jutro będę miał zakwasy.



of Biwak 2011

Na pewno składanka przebojów na obu kominów (w sobotę i w niedzielę) była strasznie ograniczona. Składała się z tych samych pozycji puszczonej w innej kolejności. Czułem się, jakby repertuar przygotował jakiś spec z Radia Eska, chcący zamęczyć nas powtarzaniem w kół-

ko tych samych piosenek. Za jakiś czas nastąpi rotacja tych utworów. Już na najbliższych śpiewankach możecie sprawdzić, które z nich zdobędą wyższe notacje, a które wypadną poza listę przebojów. Na płycie Big Hits of Biwak Rodło 2011 znalazło się siedem utworów:

1. Hej Leonardo



2. Anioł i diabeł

3. Hiszpańskie dziewczyny



4. Krzyżowiec

5. Bieszczadzkie reggae

6. Na błękitcie jest polana



7. Bananowy song

W zeszłym roku najwyższą pozycję

zajmowało: „A my nie chcemy uciekać stąd” w wykonaniu Konora. Druh ten nie pracuje już w naszej rozgłośni rodłowej, więc jego przeboju zabrakło w Wiciejowie. Jednak w tym roku były z nami zuchy i ich kadra, a przede wszystkim Mateusz Kaczmarek i Maciek Mańk szalejący przy „Hej Leonardo” i w ten sposób kreujący przebój obu kominów na tym biwaku.

Sraja, krepina, taśma

W czasie południowej gry szliśmy w las coraz głębiej i głębiej, zaliczając kolejne punkty. Każdemu z nich patronowała jedna wada charakteru. Patrole zwalczały je używając patronujących im zalet ludzkich. Grę uwieńczyła nawalanka ze zrywaniem żyć, czyli papieru

toaletowego. Prowadzący Marcin Delura nazywał ją srajtaśmą, ale Kasia z „Akme” zwróciła uwagę, żeby jednak używał zwrotu mniej kolokwialnego, choć szeroko uznanego przez społeczeństwo.

Cała gra zapadła w pamięć zuchenkom na tyle, by potem pytane przez drużnę Ewę, jaki powinien być idealny książę, wymieniały cechy swoich grup: otwarty, solidarny, życzliwy.

Krepinę zrywaliśmy sobie na boisku wypełnionym krwinkami Chopina, które chroniły serce kompozytora przed chorobą reprezentowaną przez osoby oznaczona na zielono, możemy więc krzyknąć „Szopen Rox! Gruźlica precz!”



Bober na temat powyższego, mało wyraź-

nego zdjęcia:

– W czasie tej gry ratowaliśmy Chopina. Byłem erytrocytem, który przynosił na barana tlen, czyli zuchy z balonikami.

Gra okazała się niesamowicie zawiła i jej rozpoczęcie przesunęło się z powodu tłumaczenia

przez Kaję i Anię jej zasad. Kiedy oczekiwa- liśmy początku złośliwie zauważyłem, że to chyba coś z serii: „Dwadzieścia minut przygotowywania i dwie minuty zabawy”, na co Ignac odpowiedział:



– Właśnie to emocjonowanie się przed akcją jest najlepsze.

Taśmę zrywaliśmy sobie na nocnej grze. Były trzy drużyny, jako trzej zaborcy Polski walczący o nią, czyli odbijający sobie świece. Byłem jej organizatorem i cudownym momentem dla mnie stała się chwila, gdy dowiedziałem się o rozpadzie ekipy Niemców i podziale jej na defetystów, którzy przywędrowali do mnie grzać się przy ognisku, i na entuzjastów, którzy przyłączyli się do Austriaków i Rosjan. Cieszyłem się, że gra żyje własnym życiem i że po jej zakończeniu uczestnicy wracają dumni z zapalonymi świeczkami. Gdyby mieli ją gdzieś, to powsadzaliby je zgaszone po kieszeniach albo

gdzieś pogubili. Emocji było dużo, między innymi przez to, że Bober złamał nos Witkowi. Jeszcze następnego dnia ponosiłem jejskutki, starając się razem z Marcinem i Stefańską znaleźć wśród igliwia i ściółki okulary Idy oraz zegarek Ani.

Królowa pociągu

Myślę, że szacunek można sobie zdobyć małymi rzeczami. Ktoś podejrzewał, że mam jakieś wąty do Mateusza Kaczmarka? Że jego uciszanie mnie w czasie kominka było dla mnie powodem do fochu? Może i tak, a może mieliśmy jakieś niejasne sytuacje z przeszłości. Nie wiem, ale to stało się zupełnie nieważne, kiedy zobaczyłem akcję Mateusza, który Panią przepychającą się przez pekap na chama skomentował ogłoszeniem wagonowi: *– Proszę bardzo przejście dla Królowej. Proszę bardzo. Królowa chce*

**Rod-
lo
po
grze
noc-
nej**





Kaczmar VS Królowa

przejść. Zaś gdy Pani rzeczywiście waliła dalej do przodu, nie zważając na ścisk, dodał:

– Proszę o specjalne fanfary dla naszej Królowej.

Nie wiem, czy korzystasz z czytelnika z komunikacji publicznej. Ja nie znoszę ludzi ocierających się o mnie, dlatego uciekam od tłoku rowerem. Ale dla takich chwil jak ta, warto żyć i jeździć pociągami czy busami. Słyszając ironiczny apel Mateusza ludzie obok mnie uśmiechali się, jakby usłyszeli to, co sami chętnie by powiedzieli, gdyby mieli więcej odwagi. Przyłączyłem się do nich z tym samym grymasem twarzy i potem jechało nam się milej. Dość młody pan pomagał przytrzymać rower, pani ucząca się czegoś z kartki przeproszona pod koniec podróży za wgniatanie jej w ścianę powiedziała: „Nie szkodzi. Dużo ciekawych rzeczy się dowiedziałam”. Czy chodziło jej o to, że rozmawiałem z Karo o Linuxie, a stojący obok pan przyłączył się do rozmowy i okazał ekspertem w sprawach tego systemu, mówiącym mi, jak i co w nim działa,

czy o to, co sobie mówiła Tabor przytulająca się z Kaczmarkiem za moimi plecami, nie wiem, bo nie za bardzo ich podsłuchiwałem. Bardziej stroszyłem uszy, czy aby zaraz ktoś nie będzie wychodził przez drzwi na stację i nie trzeba będzie przesuwac roweru i bębna.

Zuchy



Co nam dały? W zeszłym roku nie było ich z nami na biwaku. Teraz starałem się być mały i obserwować ludzi wokół. Radując się, że są, i niedługo zajmą moje miejsce, że zuchy wyrosną i zostaną harcerzami. To było fascynujące. Często „starsi” narzekają na dzieciaki płaczące się tu i ówdzie. Nie przyglądałem się im za bardzo do tej pory, ale tym razem widziałem, że wśród nich też są pewne punkty ciepła, wokół których gromadzą się inni, jak Stefania ze Słonecznej Gromady, której na szyi ciągle wieszala się większa od niej koleżanka, a Stefa niewzruszenie przyglądała się Światu, nie zwracając uwagi na uwielbienie jej funfeli. Nie jestem zwolennikiem integrowania na siłę harcerzy z młodszymi, ale dzięki temu, że spaliliśmy w jednej sali z „Maciusiami”, poczytaliśmy sobie

Donaldy zucha Jasia. Nie za długo, bo Kaczmarek kazał swojej gromadzie iść spać. Trzeba było zostawić komiksy i cichutko wyjść z sali. Mateusz bardzo przejęty swoją rolą siedział do późna w nocy i pilnował, żeby wszyscy grzecznie kimali. Nie śmieję się z tego, bo czy lepszy był Maciek,

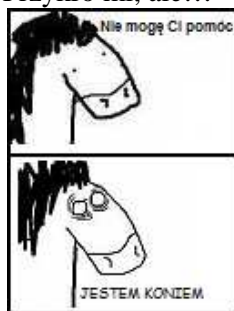


który, gdy mówiłem: *– Niech Twoje zuchy...* odpowiadał: *– To nie moje zuchy, tylko Kaczmarka. Może i tak. Może rzeczywiście nie utożsamiaj się z nimi za bardzo. Nie znam tej sprawy, nie wiem, jak tam się kochacie w kadrze zuchowej, ale byłem kiedyś przybocznym w gromadzie „Maciusiów”. Myślę, że jakoś na tym biwaku zebrałem tego plon. Przez to, że byłem w kiepskim stanie przygarnięty pod skrzydło Kwiatka. Normalnie ciągnie mnie do przeciwnej płci i jej ładnych reprezentantek. Teraz nie dałbym rady rozmawiać z żadną z nich. Może poza tymi, które same z siebie chętnie wychodziły do facetów. Eryka rozmawiająca z chłopcami w szkole nocą po pamiętnej nawalance. Wracająca z nami Mirella, albo Ania, z którą udało nam się ostatecznie znaleźć ten nieszczęsny zegarek i okulary.*

Uro AKME w post? Ksiądz jest oburzony

Harcerki istnieją rok w swojej drużynie. Zapraszamy nas na obchody tego święta do Hufca na Hożej. Przychodzimy 16 kwietnia.

Nie byłeś? Liczysz na relację z ciągu przygotowanych dla nas atrakcji? Przykro mi, ale...



Mimo, że parę rzeczy było. Film Matyldy o historii drużyny. Wszystkie ściany hufca w ozdobach, nowe proporce zastępów do obejrzenia, parę tortów, sprzęt do karaoke i piosenka Dulki wykonana przez chłopców z Warki, w której AKME porównano do „medalika z Bogiem na szyi”.

Jak na porządnym melo czas gospodarowaliśmy sobie sami. Jedni oglądali sprośne filmy, inni zdjęcia ze ślubu Kasi i Andrzeja. Ktoś poszedł na pole, ktoś został w stodole. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, bo Tabi zabroniła tańczyć, jako że to post.

„Karolina! Zawiadomiliśmy księdza, że tu szalejecie przy karaoke, mimo że nie otrzymałaś dyspensy. Proboszcz kościoła Świętej Barbary jest oburzony.”



Wkręta się udała. Karo się przeraziła. Rozumiem jej wczuwkę, bo znam ten stan w jakim tkwi gospodarz długo przygotowywanej imprezy. To wiszenie 30 cm ponad podłogą, stan niebycia tu i teraz, a zarazem wyczulenia na potrzeby każdego gościa i na każde niedociągnięcie w organizacji.

Nie tylko ona była wkręcona. Matylda ściemniła Eryce, że na filmie będzie jej jękanie się w wypowiedzi o spotkaniu z dziećmi uchodźców Czczeńskich. Riczi zżerał stres, że zostanie zaraz skompromitowana publicznie w czasie projekcji, ale skończyło się na śmiechu z dobrego żartu. Mnie Druhna Dobrowolska wkręcała w związku z pytaniami o wykorzystane w jej filmie piosenki. Bajki o tym jak Bejrut opowiadał jej na skajpie historię swojego życia, a Jackowi White'owi słała mejle z podziękowaniem za wykorzystanie „jego”^{*} utworu.

Idąc tropem takich gadek rozmawialiśmy trochę o muzyce, ale głównie o niczym. Przez bite parę godzin. Było mi bardzo miło przebywać z Bałdygą wybuchającym wciąż śmiechem. Siedział z nami Teodor Ryszkut, który zaskoczył pojawieniem się, ale wpasował w klimat bibki i nawijki o bzdetach. Cieszę się z tak spędzonego czasu, bo czy trzeba od razu organizować się w grupy i grać w jakieś gry

skojarzeniowe, czy planszowe?

Czasem warto nie być dobrze zorganizowanym harcerzem, który musi robić coś sensownego, ale zluzować jak na git melanzu, choć w tym wypadku bez używek i baletów, bo Karo mówi, że jest post.

Karaoke Ci wyjdzie bokem

Melanż był ostateczny, skasowaliśmy kilka bryk od Las Vegas po sam Rzym, wszyscy święci mieli bal i mówię Ci AKME, że nie jesteś aniołem i jesteś szalona, ale wszystko to bo Ciebie kocham, więc chodź tu do mnie, pocuj się like a virgin, oh babe, babe, babe, i wanna be your boyfriend.

Jezu co za koszmar. Może wszyscy Polacy to jedna rodzina, ale jak można śpiewać karaoke? Nie przyznaję się do tego elementu urodzin, dobrze, że to miało miejsce w czasie nieoficjalnej części i brało w tym udział głównie paru gości, bo inaczej nie chciałbym już mieć nic wspólnego z AKME. Jednak nadal w Ciebie wierzę i ufam, że wszyscy którzy zjawili się nagle koło Ciebie zostawią nas samych słuchających o tym, że jesteś jak „medalik z Bogiem na szyi”.

^{*}Słowo „jego” dałem w cudzysłowie, ponieważ riff w kawałku „Seven Nation Army” pochodzi z utworu „Supersonic” wydanego rok wcześniej przez Bad Religion.

Jak mogło się nie udać?

Redakcja Nietygodnika przygotowała na pierwsze urodziny „Akme” laurkę od dziewczyn ze Stoharu.



Gdy dziewczyny postanowiły wyjść z „Szańca”, nie byłam w tym Szczepie. Myślę, że każde działanie mające na celu zrobienie czegoś nowego lub kontynuowanie czegoś, co ktoś już zaczął, czyli wszystko, co robi się z własnej inicjatywy, jest warte uwagi. Nie znam całej drużyny. Koleguję się z członkiniami jej kadry. To czadowe dziewczyny z pomysłami i energią, z mojej perspektywy mega zgrane, fajny zespół. Wiem, że na początku nie było łatwo, ale widać, że praca włożona w Akme opłacała się. To, że zastęp samodzielny stał się drużyną, to chyba naturalna kolej rzeczy. Teraz są drużyną proporcową hufca, co mówi samo za siebie.



dh. Karolina Gmyz



dh. Kaja Rafińska

Kiedy byłam obożną Mirelli, bałam się wydać jej jakikolwiek rozkaz z powodu jej dredów i całego imidżu. Myślałam, że mnie walnie. Dobrze, że dziewczyny są z nami. Dzięki nim Szczep jest liczniejszy.

Pamiętam je z „Kręgu”, kiedy byłam mała, a one się ze mnie naśmiewały. Zawsze były głośne, wszędzie ich było pełno. Miały głowę pełną pomysłów. Kiedy odchodziły z naszej drużyny, byłyśmy trochę zadowolone, bo okres gnębienia się skończył, ale po jakimś czasie chciałyśmy, żeby wróciły.



dh. Anna Wrażeń



**dh. Anna
Stefańska**

Na samym początku, kiedy dopiero dowiedziałam się, że Karolina chce zakładać drużynę w Platerkach, powstało małe nieporozumienie. „Avis” wtedy za duża nie była i Platerkistwarzały jakąś tam szansę wzbogacenia się w harcerki, którą założenie „Akme” przekreśliło. Ale im dłużej dziewczyny z „Akme” poznawałam, tym było lepiej. Dodały nam nowej energii. Trochę myliły mi się nazwami „Akme” z moją „Actą”, ale dało radę się przyzwyczaić. Byłam z nimi we Wrocławiu, naprawdę mają superZZ, tam wszystko tak bez oporu przychodzi, z łatwością. Lubię palić siano z Matyldą... Nawracać rybami Mirellę... A z Tabor? W Norwegii po górach łązić. Sto lat Akme”.

„Akme” już rok jest drużyną! Myślę, że to dobry moment, żeby złożyć gratulacje. Za Wami najtrudniejszy czas – formowania się, wypracowywania sposobów działania, aklimatyzacji w środowisku i w szkole. Pierwszy samodzielny obóz. Myślę, że radzicie sobie naprawdę dobrze. Przed Wami jeszcze wiele wyzwań – związanych z codziennym funkcjonowaniem drużyny, ciągłym podnoszeniem sobie poprzeczki. Chciałabym Wam życzyć, aby ten zapal, który towarzyszy Wam od początku, był w Was nadal, abyście znajdowały wiele radości w harcerskiej pracy. „Akme” to dobra drużyna, trzymajcie tak dalej, powodzenia na dalsze lata!



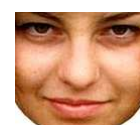
**dh. Katarzyna
Gajewska**



**dh. Karolina
Dudek**

Co powiedzieć o „Akme”? Proporcowa drużyna hufca – harcerki, które są wizytówką hufca, które można dawać za wzór, na których można polegać. Dlaczego tak jest? Dzięki drużynowej i jej przybocznym, które połączyło harcerstwo, a teraz wzmacnia przyjaźń i wspólna zabawa.

Karolina wywodzi się z „Szańca”. Tak samo jak reszta dziewczyn. Pamiętam, jak zmieniały chusty na czerwone. Bardzo wtedy byliśmy z nich dumni. Od początku było wiadomo, że tkwi w nich potencjał. Nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł w nie nie wierzyć. Poza tym wariatkom zawsze sprzyja szczęście.



**dh. Lena
Gałązka**



**dh. Ania
Bezpokojew**

Pamiętam, że kiedy część dziewczyny wyszła z Szańca, żeby tworzyć nową drużynę, byłam pełna obaw. Wiem, jak trudne jest prowadzenie drużyny, która działa, dlatego tym większym wyzwaniem wydawało mi się zakładanie nowej jednostki. Miałam nadzieję, że Wam się uda, bo nie przeżyłabym Waszej porażki. Ale swoją drogą, jak mogło się nie udać? Najbardziej fascynuje mnie to, że każda z Was wnosi do drużyny coś innego. Że te na pozór zupełnie różne dziewczyny tworzą zgrany zespół, od którego warto uczyć się „harcerskiego rzemiosła”, ale przede wszystkim przyjaźni. Że potraficie złapać się za ręce i dojść na koniec świata, bo Siłę macie w sercach. A może w jednym, wspólnym Sercu? Dziewczęta kochane. Życzę Wam kolejnych lat „wędrówki w górę rzeki” jak to mawia autorka Księgi Jaszczurki: „(...)Krąg przyjaciół i kochania” – początek i koniec.

Żadnego ciśnienia

Od 11 do 13 marca 2011 byłam na swoim pierwszym seminarium.

Słyszałam od dziewczyn, dla których wyjazd ten stanowił kolejny tego typu, że na tym było bardzo dużo luzu, w dobrym tego słowa znaczeniu.



Matylda Dobrowolska



zdjęcie – pruminska

Kaja Rafińska w szale capoeiry. Za nią Pan Marcin.

Było ekstra. Wszystko toczyło się w tematyce brazylijskiej. Gdy przyjechaliśmy do Popław, zasmuciła mnie obecność śniegu. Wieczorem w czasie oglądania filmu o capoeirze naznosiłyśmy sobie koców, bo zanim chata zdążyła się ogrzać, było w niej naprawdę zimno. Jednak rankiem pojawiło się słońce i zajęcia z panem Marcinem, który, jak podejrzewam, mimo swojego imienia był obcym. Nie, że z Marsa, ale spoza Polski. Towarzyszyła mu Pani, z którą uczył nas ruchów capoeiry. Poznałyśmy tę sztukę walki na tyle, żeby już popołudniu samodzielnie wykonywać ćwiczenia. W ramach przywrócenia

tradycji, którą zapoczątkowała rok temu Kasia Dyjewska miałyśmy debatę podwieczorkową, kiedy rozmawiałyśmy na poważne tematy. Głównie o 10. punkcie Prawa Harcerskiego. Ostro obkuta Karolina Tabor opowiadała o skautach na świecie.

W Egipcie harcerkom widać tylko oczy, a na Filipinach noszą białe stroje z kolorowymi kocardami.

Jako że rządził motyw brazylijski, wieczorem zajęłyśmy się robieniem pierożków faszzerowanych kurczakiem, smakołyku z Południowej Ameryki.

W tym czasie byłam na zakupach i właściwie tylko potem troszkę je lepiłam. Dojście do Pułtuska było utrudnione przez jakieś roboty, więc w kościele większość

dziewczyn trafiła już w Warszawie – do Świętej Anny na 18j. Spotkały tam chłopców wracających ze swojego dalekiego, hardkorowego seminarium, i mogły wymienić się doświadczeniami. Ale mnie już tam nie było, bo poszłam do domu. Nie miałyśmy na tym wyjeździe żadnego ciśnienia typu: „O trzynastej musimy skończyć te zajęcia. Szybko, szybko”. Wszystkie kolejne atrakcje przenikały się harmonijnie. Wynikało to z tego, że i my, i prowadzące chciały w nich brać udział i dobrze się bawić. Pojechaliśmy w dość młodym składzie, bo bez większości studentek.



zdjęcie – pruminska

Dziewczyny ze zrobionymi przez siebie pierogami

Trochę jak Harry Potter

„To było coś! Dawno nie brałem udziału w czymś takim!” – to były moje myśli po powrocie do domu z wiosennego seminarium hufca harcerzy.



Mateusz
Kaczmarek

Zaczęło się śmiesznie.

Wszystko wystartowało osiem dni przed wyjazdem. W czwartek (tydzień przed) dostaliśmy współrzędne miejsca, w którym mieliśmy znaleźć informacje dotyczące seminarium. Było przy tym dużo zamieszania. Sam pomyliłem godziny i zamiast szukać wiadomości o godzinie 19, szukałem jej o 17.

Nie znalazłem...

W końcu przyjechałem o 23 (czas był do 24) i znowu jej szukałem. Chodziłem w obrębie 100 metrów kwadratowych przez dobre 15 minut. Sprawdziałem wszystko dokładnie.

Wysoko na drzewach, w dziurze w ziemi. Dosłownie wszędzie. Nic.

W końcu zadzwoniłem do Wolfa. Okazało się, że moją wiadomość zgarnął Daro, a jego nie była tam, gdzie być powinna. Ogólnie zaczęło się śmiesznie...

W kopercie było zdjęcie Galerii Rzeźby na Krakowskim Przedmieściu. Menson pierwszy je znalazł, ale nie wiedział, co zrobić. Ja też nie. Trochę czuliśmy się jak Harry Potter w „Czarze Ognia”...

Zdecydowaliśmy się sprawdzić to miejsce

w poniedziałek, jednak nic tam nie było. Nawet w kawiarni obok. Sprzedawca dziwnie na nas patrzył... W końcu dostaliśmy sms, że informacja pojawi się w oknie budynku ze zdjęcia. Przygodkowo o tej samej godzinie pojawili się tam trzech patrolowi (z czterech). Wszystko dobrze się zapowiadało...

Zdrowie z mikrofali

Na kartce był napis: piątek, Garwolin, 21 45. Byliśmy tam przed czasem. Dostaliśmy kawałek papieru – dosłownie: pasek 5 mm na 15 cm z zaznaczonym miejscem noclegu. Przejście nocą 10 km i noc pod namiotem z grzejącą kozą (piecem, nie zwierzęciem) były niesamowitym przeżyciem. Jeżeli będziecie mieli okazję, spytajcie O.K., co robił w trakcie tej drogi...

Sobotni poranek minął na przemieszczaniu się. Popołudnie i wieczór były poświęcone na zajęcia o Zobowiązaniu Instruktorskim. Ognisko poprowadzili Sułek z Polem. Fajnie było posiedzieć przy ognisku, poznać lepiej starszych od siebie harcerzy. Przed ogniskiem mogliśmy zjeść hot dogi przygotowane przez

patrol Mensona. Ja skusiłem się na pizzę podgrzewaną w mikrofali (tak, wiem, strasznie zdrowo; nie musicie mi wypominać)...

Kogo byś wypisał?

Niedziela była bardzo ciekawa. Spaliśmy w szkole w Wyjkowicach (chyba), a rano mieliśmy zajęcia wprowadzające do obchodów stulecia harcerstwa. Przyznam, że były fajnie wymyślone. Najpierw wypisaliśmy na kartce dziesięć osób, które miały na nas największy wpływ w życiu (a Ty kogo byś wypisał?). Następnie było trochę dat z historii harcerstwa i umiejscowienie ich na ogromnej (przeszło 25- metrowej) osi czasu. Miało to nam uzmysłwić, jak długo harcerstwo istnieje. Każdy mógł też dorzucić jedną datę z przyszłości (np. ja dodałem „2017 rok – 50-lecie Szczepu Rodło). Na koniec mieliśmy spojrzeć na kartki i policzyć, ile osób, z tych, które wypisaliśmy, są lub były harcerzami.

U mnie połowa. Ależ to harcerstwo na nas wpływa...

Wróciliśmy do Warszawy na godzinę 14. Wcześniej. Zazwyczaj wracamy koło

18, 19. Tym razem czekała nas kolejna niespodzianka. Oto przed Wami P... , oto przed Wami PAINT... Oto przed Wami PAINTBALL!

Super sprawa! Graliśmy chyba ze 2 godziny (nie wiem, tak dobrze się bawiłem, że nie wiedziałem, która jest godzina). Super zabawa!

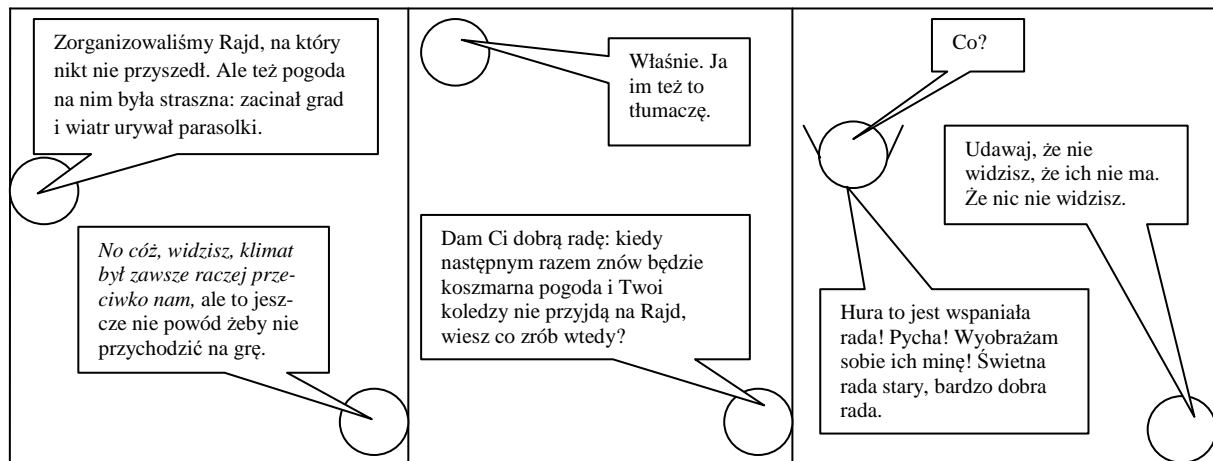
Dużo strzelania i radości! Wyszliśmy stamtąd z wielkim arbuzem na twarzy! Warto było. Naprawdę. Cieszę się, że pojechałem na to semi.

Rajd Absurdalny

Czy ma sens organizowanie rajdu, na który nikt nie przychodzi? Okazuje się, że ma.



Stanisław Petroff



Dlatego, kiedy zacinął grad i wiatr urywał parasolki, pojechałem na rowerze do Zamku Królewskiego. Stali tam wszyscy uczestnicy Czwartego Rajdu Absurdalnego organizowanego przez Sekcję Przytulania z WGKA Carpe Noctum z ZHP. Od razu zapoznałem się ze wszystkimi punktowymi, chroniącymi się tam przed pogodą. Po chwili doszedł Maurycy i patrol dwuosobowy, który prócz „Niezidentyfikowanych Reprezentantów Stoharu”

był jedynym i ochrzcił się „Gdzie jest krzyż”, choć ja proponowałem im „Stadion się buduje”, a jestem zawodowcem w wymyślaniu debilnych nazw. Wyobraziłem sobie, że biorę udział w wiekopomnym wydarzeniu. Starówkę tymczasowo wywiało z chodzących, więc było miło. Jednak na pierwszym punkcie spotkaliśmy tak zniechęconą do pogody i całej akcji osobę, że zauważyłem: –*Tak złych punktowych to chyba nie mamy u siebie?*

Maurycy odpowiedział na to:



–*Spotkałem na naszych grach pełen przekrój punktowych tych zrezygnowanych, i tych tryskających energią. Więc nie przekreślałbym ich.* Szwendaliśmy się po kolejnych zadaniach w zupełnej dowolności, a mój wrodzony altruizm mówił mi, żeby nie zrobić krzywdy nikomu każąc czekać na siebie. Na Rynku tylko trochę policji, więc jak kazali nam zrobić cokolwiek

z kocykiem, to wlałem na syrenkę i przykryłem jej piersi. Przy okazji zmoczyłem sobie but i sam kocyk. Punktowy nie był z tego zadowolony, ale stłumił w sobie negatywne emocje. Ogólnie spędziliśmy z Maurycym czas dosyć przyjemnie, ale słusznie zauważył on, że „Rodło ma wyższy poziom punktów”. Dlatego w przyszłym roku zgłaszam się, żeby wymyślić jeden z punktów. Bo naprawdę powinny one wymagać od nas więcej, niż tylko powiedzenia czegoś tam. Dopiero zadanie końcowe pod Kolumną Zygmunta okazało się ciekawe. Na-

leżało się przytulić do dziesięciu przypadkowych osób. Wziąłem to na siebie. Zdjąłem kurtkę i w samej koszulce chodziłem po Placu Zamkowym starając się wzbudzić litość przechodniów. Szło mi to dość łatwo, a najciekawszym przypadkiem okazał się jakiś Włoch idący z dziewczyną, któremu starałem się wytłumaczyć łamaną angielszczyzną, czego od niego chcę:
– *Money?*
– *No, no I want...*
I tu robiłem gest ściskania powietrza, nie wiedząc, jak wyrazić w obcym języku, czego oczekuję...

Pan okazał się niezłym kozakiem, pokazał mi swoje dziary pod okiem, tak zwane łezki, oznaczające, że siedział w kiciu, i rzekł mrocznym głosem:
– *Look man, who I am. I don't do it with men.*



Wszystkie patrole ze wszystkimi punktowymi pod Kolumną

Kto nam zabrał Wigilię

Przypomniałem sobie, że druha M.B. (pozdroweczki dla kumatych mordeczek, co wiedzą o kogo cho) wyraziła chęć przeczytania relacji z ostatniej Wigilii. Przyszła na początek imprezy, ale szybko opuściła zgromadzenie, bo nic nie zapowiadało, by impra się szybko rozpoczęła.



Stanisław Petroff

Proporce muszą być
Cóż mogę rzec, droga M.B. (pozdroweczki itd.), nie masz czego żałować. Szału nie było (jak mawia bohaterka serialu Spadkobiercy). Gratulacje należą się tym, którzy doprowadzili do sytuacji, kiedy na Wigilię nie przychodzi już żaden rodzic. Winni takiego stanu rzeczy są oczywiście druha 53G

i druha 86J (pozdroweczki dla kumatych itd.), bo sam nie wiem o kogo cho). Mnie się najbardziej serce uradowało, gdy Pol prócz rozkazu głównego przeczytał dodatkowy drużynowej Karoliny Tabor. Oto, jak ona sama opisała nam ten moment:
– Wysłałam Polowi pełen rozkaz i napisałam, żeby wstawił jako część swojego rozkazu, ale

powiedział, że podoba mu się to, co jest we wstępie, więc przeczyta cały. Dla dziewczyn to jest ważne, że zostają mianowane przy większym gronie, i myślę, że jest to bardziej podniosłe. Chciałam je akurat wtedy mianować, bo na wcześniejszej zbiórce drużyny nie było na to miejsca. Tu było za to w sam raz, podniosła uroczystość, a w dodatku



Karo mianuje zastępowe na apelu wigilijnym

dosyć dużo osób. Więcej niż czternaście.

–Czy zmotywowało je, że w rozkazie zostało podane, ile mają czasu na zrobienie proporców?

– Zawsze, jak oficjalnie powiesz: „Zobowiązuję Was”, to bardziej to dociera niż: „Jeśli Wam się chce, to zróbcie, a jeśli nie, to nie”.

– Więc będą proporce na uro?

–Muszą być. Dziewczyny mają na urodziny różne zadania i to będzie jedno z nich.

Rzeczywiście proporce były, harcerki się spisały.

niewierzący = niegrający

Byłem niemity i wszystkich na swoim punkcie popędzałem, a najśmieszniejszy dialog wyniknął z powodu jego (punktu) tematyki. Harcerze mieli ułożyć w kolejności chronologicznej rysunki prezentujące scenki

Maurycy zadowolony, że znalazł metodę na wymiganie się od wypełniania zadania, stwierdził:

–Nie znam tych wydarzeń, bo jestem niewierzący.

–Ale Biblia jest lekturą szkolną – zauważyłem chytrze.

– Ciekawe, bo ja jej nie przerabiałem.

–Jeszcze nie, ale dzięki temu punktowi będziesz już przygotowany do sprawdzianu...

No cóż, druhnno M.B. (i tu ten tekst, co przedtem w nawia-

z życia Świętej Rodziny. Od Zwiastowania przez ucieczkę do Egiptu, aż po Narodziny Jezusa i hołd pastery oraz Trzech Króli.

się był, a nie chce mi się wpisywać go znów, bo za dużo miejsca zajmuje i będzie można mi zarzucić, że wydłużam sztucznie tekst) – jaka Wigilia, takie anegdotki. Niewiele z tego pamiętam jeszcze. Na pewno, że był grudzień, na zewnątrz śnieg i na koniec wieczoru śpiewaliśmy kolędy, grałem do nich na bębnie, a Matylda usiłowała zucha Stefana zachęcić, żeby usiadł koło niej. Gratuluję, stary, powodzenia u dam. W Twoim wieku też się takowym cieszyłem u harcerek, a co ze mnie wyrosło? Nieudolne dowcipy pakowane siłą w niepotrzebne nawiasy i durne relacje, które nic nie wnoszą poza tym, że pokazują, jak bardzo lubię pisać o sobie, nawet jak nie ma to żadnego związku z tekstem.



Mikołaj i nasz Maurycy

My już są Wędrownicy

If the world's at large, why should I remain? Walked away to another plan. Gonna find another place, maybe one I can stand – Modest Mouse w utworze The World at Large, przy którym najlepiej się czyta ten tekst (sprawdzone info).



Osoba prosząca o anonimowość

Myślałem, żeby rzucić harcerstwo, ale mój komendant znalazł mi nowe zadanie. Prowadziłem dotąd zgraną drużynę, ale góra powiedziała, że nadszedł czas na zrobienie czegoś nowego w naszej organizacji. Oddałem więc moją jednostkę i z paroma chłopakami wzięliśmy się za naprawdę duże rzeczy. Postanowiliśmy zacząć od czegoś bombowego. Lecimy na Marsa. Pytanie pierwsze było: czy wziąć na Marsjan finki? Stwierdziliśmy, że kto jak kto, lecz Wędrownicy nie powinni dygać przed byle kosmitą. Następnie zastanawialiśmy się, czy nie będzie problemu z paszportami, ale przypomniał sobie, że kiedyś ktoś z nas zorganizował długo przygotowywaną i skomplikowaną jednodniową

wycieczkę rowerową w Czeskie Tatry i tam bez paszportów łatwo przeszliśmy. Odetchnęliśmy i zaczęliśmy przygotowania pełną parą.



Obejrzeliliśmy „Misję na Marsa”, Marsjanie atakują” i inne filmy z tą planetą w tytule. Radek wymyślił, żeby porobić trochę prób na bandzy, jakieś kursy znaleźć, albo co. Niestety, nie było tego słowa w googlach, więc stwierdziliśmy, że pewnie nikt

nie prowadzi z tego zajęć. Dobiło mnie to, bo zawsze chciałem spróbować skoków na gumie. Zrozumiałem też wtedy, że wpuszczono mnie w maliny z tym całym starszym harcerstwem, jednak góra nadal kazała nam być wędrownikami. Dlatego zaczęliśmy ćwiczyć ciosy na Marsjanach w Mortal Kombat. Nieważkość poznaliśmy z bliska w drugim roku przygotowań, kiedy zostało nas już tylko dwóch z piętnastu.

W międzyczasie okazało się, że Marsa podbił już ktoś inny, więc teraz się szykujemy do podróży do wnętrza Ziemi i dalej. Verne’a czytamy na zmianę i do końca roku powinniśmy skończyć, a wtedy drzyjcie narody, zobaczycie jakiego kopa mają polscy wędrownicy.

Obejrzyjcie sobie film na jutubie

Niegodnik lubuje się w tworcach marginalnych. SH robi przeglądy filmów harcerskich, a my zajęliśmy się tym samym gatunkiem, ale w formie zupełnie niepoważnej. Wszelkimi video z youtube, które naszym zdaniem zawierają w sobie coś, czemu warto poświęcić chwilę uwagi. Ostrzegamy: to nie jest grzeczny przegląd, to zlew.

Omijajmy najpopularniejsze konto harcerskie *przemekzyra* (ZHR Ostrołęka), twórcę „*Do dwóch odlicz*”, zbyt znanego jak dla Niegodnika.

reklama turnieju 2011 - cz.1



Czysty absurd i przemoc.

Wędrowka po obozie



Ironiczne komentowanie konstrukcji obozowej. Przekazanie atmosfery obozowej i typowych przekomarzanek damsko-męskich z okresu pionierki.

Reklama harcerstwa „Czarnej Trzynastki”



Nawiązania do „Poranku Kojota”, „Jestem hardcorem” i „Chłopaki nie płaczą”, a to wszystko

w czasie jednej minuty.

Skamieniałe Miasto – wywiad Czarnej Jedyнки



Umiejętna, choć natarczywa, krótka rozmowa z Panią biorącą udział w imprezie. Dużo uśmiechu i naturalności, co ważne, bo większość rozmów i wywiadów harcerskich trąci stuprocentowym drewnem.

17 ŁDH przedstawia... [Reklama na TDP 2006]



Udane wykorzystanie cytatu z Seksmisji i utworu „Siedzimy, czekamy” zespołu Golden Life i mnóstwo innych smaczków.

Dawne harcerstwo w Tomaszowie (wywiad)



Parodia biegania z mikro-

fonem po mieście. Materiał staje się naprawdę gorący, kiedy jedna z pytanych osób okazuje się reprezentantem moherowych beretów przygotowującym zamach.

Reklama harcerstwa w wykonaniu 40 RDW



Rewelacyjne efekty specjalne, udana współpraca chłopców z dziewczynkami. A dodatkowo dawka czystej przemocy wobec złych ludzi.

Awalkis ratuje świat, a Ty wspomóż jego drużynę!!! Przekaż 1% na Siklawę!!!



Chłopcy z Poznania pokazują na planie naprawdę zgraną ekipę. Tempo akcji podgrzewane przez muzykę i kolejne odsłony ich działań.